

JACEK SOKOLSKI Uniwersytet Wrocławski

„HARDZI MIĘDZY PROSTAKI, ŻE NIC NIE UMIEMY” KOCHANOWSKI W PUŁAPCE SCEPTYCYZMU

Literatura naukowa, jaka w ciągu ostatnich dwóch stuleci narosła stopniowo wokół *Trenów*, jest ogromna i mogłoby się właściwie wydawać, że wszystko, co naprawdę ważne, zostało już na ich temat powiedziane, czytelnikowi zaś, który usiłowałby je zrozumieć, pozostaje jedynie dokonywanie wyborów w bogatym repertuarze istniejących interpretacji. Oczywiście mamy tu do czynienia z pewnym złudzeniem, Kochanowski jest bowiem poetą trudnym i dlatego jego twórczość wciąż nie tylko rodzi nowe pytania, ale też kwestie, które dawniej zostały, jak powszechnie sądzono, ostatecznie i w sposób nie budzący żadnych istotnych wątpliwości rozstrzygnięte, w świetle nowych ustaleń domagają się niekiedy ponownego rozpatrzenia. Z pewnością dotyczy to nie tylko autora *Trenów*, lecz te sprawy nie muszą nas już tutaj zajmować.

Cykl wierszy czarnoleskiego poety poświęconych jego zmarłej córce wydawany był i komentowany wielokrotnie, a swoiste uwieńczenie tych wysiłków stanowi edycja krytyczna w serii „Biblioteka Pisarzów Polskich”. Przystępując do pracy nad tym artykułem, z niejakim zdziwieniem uświadomiłem sobie jednak fakt, że od jej ukazania się minęło właśnie 35 lat. Filologia nie jest oczywiście dziedziną, w której zachodziłyby bez przerwy jakieś rewolucyjne zmiany, ale trzecia część wieku to czas wystarczająco długi, aby skłonić nas do ponownego przyjrzenia się zarówno tekstowi ustalonomu przez wydawców, jak i towarzyszącym mu objaśnieniom. Jako przykładem potwierdzającym prawdziwość tej tezy posłużymy się *Trenem XI*, utworem, który z różnych powodów od dawna przykuwał uwagę badaczy. Nie będziemy tutaj szczegółowo referować interpretacyjnych propozycji pojawiających się we wcześniejszych pracach, zajęłoby to bowiem zbyt dużo miejsca.

Interesujący nas *tren* jest kompozycją dwudzielną, a granica między jego częściami przebiega dokładnie w połowie tekstu. Pierwszych osiem wersów, poczynając od incipitu („Fraszka cnota – powiedział Brutus porażony”), stanowi zwiezły opis sytuacji człowieka w świecie zdominowanym przez jakąś demoniczną siłę („nieznajomego wroga”), która „miesza ludzkie rzeczy”, nie kierując się żadnymi przesłankami natury moralnej. Czy tym wrogiem jest zmienna i kapryśna bogini Fortuna, czy może raczej *fatum*, nie będziemy teraz rozstrzygać. W każdym razie mamy tu do czynienia z prostym rozwinięciem otwierającej utwór kwestii umierającego Brutusa. W części drugiej mowa jest o reakcji ludzi w obliczu opisanych wcześniej egzystencjalnych komplikacji. Poeta przyjmuje tu pewną zbiorową perspektywę dobitnie zaznaczoną pojawiającym się na wstępie zaimkiem „my”. Najwyraźniej nie

odnosi się on do wszystkich przedstawicieli rodzaju ludzkiego, lecz tylko do uczonych lub filozofów, którzy w sposób bardzo wyraźny przeciwstawieni zostają „prostakom”:

A my rozumy swoje przedsię udać chcemy.
 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy,
 Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
 Upatrując: ale wzrok śmiertelnej źrzenice
 Tępy na to: sny lekkie, sny płocze nas bawia,
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawia.
 Żałości, co mi czynisz? Owa już oboje
 Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje?¹

Badaczom, którzy objaśniali ten fragment, pewien problem sprawiał najwidoczniej jego drugi wiersz, zwłaszcza zaś pojawiający się w nim spójnik „że”. Jak wiadomo, wprowadzać on może różne typy podrzędnych wypowiedzeń okolicznikowych, chociaż oczywiście do tego zestaw jego potencjalnych funkcji w polszczyźnie się nie ogranicza. W twórczości Kochanowskiego są to najczęściej wypowiedzenia okolicznikowe przyczyny (w których interesujący nas spójnik ma to samo znaczenie co inne: „bo”, „ponieważ”, „dlatego”, „gdyż”), nieco rzadziej wypowiedzenia dopełniowe. Uczonym komentatorkom trenu musiało się jednak wydawać mało zrozumiałe twierdzenie, iż ktoś pyszni się przed prostaczkami faktem, iż sam nic nie umie lub nic nie wie. Dlatego też w objaśnieniach do tzw. wydania sejmowego możemy w stosownym miejscu przeczytać:

s. 11/10 (11, 10): że nic nie umiemy – że w funkcji przyzwolenia (ze znaczeniem 'choć'); użycia takie są poświadczone w Sl. XVI w synonimicznym haśle „iż”, znaczenie 10. A; *umiemy* może w znaczeniu 'wiemy' – zob. np. PatKaz III 147: [Maryja] ...*co umiała, to z sobą jako inszemu powiedała*².

Autorki komentarza były rzeczywiście w sytuacji o tyle trudnej, że *Słownik polszczyzny XVI wieku* nie zdołał jeszcze wówczas „dobrnąć” do hasła *że*, musiały zatem ograniczyć się do wniosków płynących z lektury owego synonimicznego hasła *iż*, co ich ustaleniom siłą rzeczy nadawało charakter prowizoryczny. Pojawiające się w tym haśle przykłady zastosowania spójnika „iż” w znaczeniu 'choć' pochodzą głównie z utworów Mikołaja Reja i Jakuba Wujka, ale znajdujemy wśród nich także jeden zaczerpnięty z *Dworzanina polskiego* Łukasza Górnickiego oraz jeden z *Cieplic* Wojciecha Oczki, a więc z dzieł autorów nawet znanych Kochanowskiemu osobiście³, i wreszcie cytat z *Apoftegmatów* samego czarnoleskiego poety, który opowiedział w nich m.in. dwie anegdoty związane z osobą arcybiskupa gnieźnieńskiego (a wcześniej biskupa krakowskiego) Piotra Gamrata. W drugiej z nich (*Ku temuż*) czytamy:

Tenże był winien pewną sumę pieniędzy X., w której, iż był już na poly zwałpił, przedsię przynamniej chodził na każdy dzień do jego stołu i kto go jeno pytał: „Dokąd idziesz?” – „Idę – powiada – swoje pięćset złotych odjadać u księdza arcybiskupa”⁴.

¹ J. Kochanowski, *Dzieła wszystkie*. Wyd. Sejmowe. T. 2: *Treny*. Oprac. M. R. Mayenowa, L. Woronczakowa, J. Axer, M. Cytowska. Wrocław 1983, s. 66. BPP, B 24.

² *Ibidem*, s. 143.

³ *Słownik polszczyzny XVI wieku*. T. 9. Wrocław 1975, s. 86.

⁴ J. Kochanowski, *Apoftegmata*. W: *Dzieła polskie*. Oprac. J. Krzyżanowski. Wyd. 4. Warszawa 1960, s. 776. Wszystkie podkreślenia w tym i innych cytatach pochodzą od autora artykułu.

Apoftegmata zostały pośmiertnie wydane przez Jana Januszowskiego z jakichś papierów pozostałych po Kochanowskim. Były to, jak wszystko na to wskazuje, luźne zapiski poety, zbiór anegdot gromadzonych, być może, w celu ich późniejszego wykorzystywania jako materiału fabularnego przy pisaniu fraszek. W każdym razie pod względem stylistycznym bywają *Apoftegmata* dość niechlujne. W pierwszym zdaniu przytoczonej opowiadki dochodzi np. do nieoczekiwanej i nie sygnalizowanej w żaden sposób zmiany podmiotu. Faktem jest jednak, że spójnik „iż” pojawia się tutaj niewątpliwie w funkcji przyzwolenia. Aby wszakże mógł tę funkcję pełnić, następny człon zdania musiał zaczynać się od spójnika „przedsię” (lub „jednak”). W przeciwnym razie wskazywałby on na przyczynę zachowania owego biskupiego wierzyciela występującego w tekście jako X.

Nie dysponujemy nadal tomem *Słownika polszczyzny XVI wieku* z literą „ż”, lecz od czasu pojawienia się wspomnianej edycji *Trenów* sytuacja zmieniła się o tyle, że zdołano ukończyć *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*, w którym hasło *że* znajdujemy⁵. Jesteśmy więc w położeniu lepszym niż Maria Renata Mayenowa i Lucyna Woronczakowa, kiedy ustalały tekst i konstruowały swój komentarz. W hasle, o którym mowa, odnotowanych zostało tylko pięć przykładów zastosowania spójnika „że” dla wprowadzenia wypowiedzenia okolicznikowego przyzwolenia, nigdy jednak nie występuje on w tej funkcji samodzielnie, lecz zawsze z towarzyszącą mu partykułą „tylko” (trzy razy we *Fraszkach*) lub „jedno” (dwukrotnie w *Szachach*). Tak więc np. we fraszce *Do gór i lasów* (III 1), w wykazie ról życiowych, w których poecie przyszło niegdyś występować, pojawia się m.in. „Książd w kapitule, ty l k o że nie z mnichy”⁶, w pochodzącym zaś z tego samego zbioru utworze *Do poetów* (III 14) autor obiecuje zaproszonym do Czarnolasu gościom:

Owa prosto będziecie ze mnie mieć Chirona,
Ty l k o że ja nie włóczę za sobą ogona⁷.

Zatem „że” w funkcji wskazanej przez komentatorki trenu pojawia się u Kochanowskiego tylko w owej rozszerzonej formie, i to niezwykle rzadko, a dzieje się tak w momentach, kiedy przemawiały za tym względy wersyfikacyjne (poeta potrzebował np. trzech sylab, a nie jednej, jak w przypadku spójnika „choć”, lub dwóch, jak w przypadku „chociaż”). W omawianym tu wierszu takiej potrzeby nie było – Kochanowski mógł przecież napisać po prostu: „Hardzi między prostaki, choć nic nie umiemy”, ale z jakichś powodów postąpił inaczej. Wszystko wskazuje więc na zasadność stwierdzenia w przywołanym tutaj słownikowym hasle, iż w interesującym nas fragmencie spójnik „że” wprowadza zdanie dopełnieniowe – w takim razie zaś sensem całego wersetu byłoby: ‘pyszniąc się przed prostakami tym, że nic nie wiemy’.

Takiego rozumienia tekstu autorki omawianej edycji najwyraźniej nie były w stanie zaakceptować, uznając je zapewne za absurdalne. Warto zwrócić w tym miejscu uwagę na fakt, że nie ograniczyły się one tylko do skonstruowania przytoczonego tu wcześniej objaśnienia, ale niejako przy okazji zmodyfikowały interpunkcję stosownego ustępu: w oryginale po „chcemy” znajdował się przecinek, a po

⁵ *Słownik polszczyzny Jana Kochanowskiego*. Red. M. Kuciała. T. 5. Kraków 2012.

⁶ J. Kochanowski, *Fraszki*. Oprac. J. Pełc. Wyd. 3, przejrz. Wrocław 1998, s. 114. BN I 163.

⁷ *Ibidem*, s. 127.

„umiemy” – kropka, tymczasem w nowej edycji dzieje się odwrotnie. W efekcie widzimy tu najpierw krótkie wypowiedzenie, obejmujące jedynie wers 9, po nim zaś zaczyna się bardzo rozbudowane zdanie następne, zajmujące aż pięć linijek tekstu. Tego rodzaju zmiany wprowadzane przez edytorów w staropolskich tekstach są często konieczne, ponieważ ich interpunkcja jest sprzeczna z dzisiejszymi normami, w dodatku zaś autorzy tych utworów decydując się na druk nie zawsze mieli pełną kontrolę nad ich ostatecznym kształtem. W przypadku *Trenów* interpunkcja jest jednak na ogół staranna i konsekwentna. Wprowadzenie opisanych tutaj zmian należy zatem uznać za przykład czegoś, co w filologii określa się zwykle jako *constructio ad sensum*. W wielu przypadkach tego rodzaju zabiegi są oczywiście niezbędne i całkowicie uzasadnione, ponieważ korygują błędy przekazu, wydawca musi wszakże najpierw dobrze zrozumieć prawdziwe intencje autora utworu, a co za tym idzie – sens jego wypowiedzi. Ten warunek w komentarzu do *Trenu XI* nie został spełniony, co postaramy się teraz wykazać. Uprzedzając bieg wypadków, zaznaczyć wszakże wypada, że efektem naszych dalszych wywodów będzie również propozycja pewnych zmian interpunkcyjnych w drugiej części tekstu.

Jak już była o tym mowa, pojawiający się na początku drugiej części trenu zaimek „my” odnosił się najwyraźniej do przeciwstawionych prostakom ludzi uczonych lub filozofów, do których grona Kochanowski samego siebie w jakimś sensie zaliczał. Obnoszenie się z własną ignorancją nie było na ogół ich zwyczajem, możemy wszakże wskazać przynajmniej jednego, który zgodnie z tradycją tak właśnie czynił. Mam tu oczywiście na myśli Sokratesa, kojarzonego powszechnie ze swoim najślawniejszym chyba powiedzeniem „Wiem, że nic nie wiem”, czy też „*Scio me nihil scire*” w wersji łacińskiej, na podstawie której próbowano nawet odtworzyć rzekomy grecki oryginał („*Oída oudèn eidós*”). Mogłoby się wydawać, że mamy tu do czynienia z przykładem skromności ateńskiego mędrca, którego w związku z tym trudno byłoby nazwać „hardym miedzy prostaki”, jak się jednak dalej przekonamy, pozory mylą i sprawa nie jest bynajmniej tak prosta.

Wiadomo, że sam Sokrates nie pozostawił po sobie żadnych pism. Jego poglądy znamy dziś głównie za sprawą dialogów Platona oraz dzieł Ksenofonta. U żadnego z tych autorów nie pojawia się owo powszechnie dzisiaj z filozofem łączone *dictum*, chociaż istnieją ustępy, w których mówi on o swojej ignorancji dotyczącej różnych dziedzin wiedzy. Nie chodzi tu jednak nigdy o jakąś totalną ignorancję. Inna sprawa, że pewne fragmenty dzieł Platona pozwalają sądzić, iż przypisywane później Sokratesowi powiedzenie mogło mieć pewne uzasadnienie w tradycji sięgającej jego czasów⁸. Najbliższy mu *passus* znajdujemy w *Apologii* (21 d). Jego przyjaciel Chajrefont ze Sfetos w czasie swojego pobytu w Delfach zapytał miał wyrocznie, czy istnieje na świecie człowiek mądrzejszy od Sokratesa, i na to pytanie otrzymał podobno odpowiedź przeczącą. Ten ostatni przystąpił więc do poszukiwania ludzi od siebie mądrzejszych pośród przedstawicieli różnych zawodów. Zaczął od polityków. Po rozmowie z jednym z nich doszedł ostatecznie do konkluzji, która, być może, stała się ostatecznie źródłem tradycji przypisującej mu interesujące nas tutaj *dictum*:

⁸ Zob. na ten temat G. Fine, *Does Socrates Claim to Know Nothing?* „Oxford Studies in Ancient Philosophy” 35 (2008).

Wróciwszy do domu zacząłem miarkować, że od tego człowieka jednak jestem mądrzejszy. Bo z nas dwóch żaden, zdaje się, nie wie o tym, co piękne i dobre; ale jemu się zdaje, że coś wie, choć nic nie wie, a ja, jak nic nie wiem, tak mi się nawet i nie zdaje. Więc może o tę właśnie odrobinę jestem od niego mądrzejszy, że jak czego nie wiem, to i nie myślę, że wiem⁹.

Badacze wskazywali w tym kontekście także na inne fragmenty Platońskich dialogów, żaden z nich jednak nie był równie bliski powiedzeniu, które później zdobyło sobie tak wielki rozgłos. Jak już wspomniano, w zachowanych do dziś wczesnych źródłach nie pojawia się ono wszakże w swojej czystej formie. Do jakiejś dawniejszej tradycji musiał powtarzając je nawiązywać żyjący na przełomie III i IV w. n.e. Diogenes Laertios w swoich *Żywotach i poglądach słynnych filozofów* (II 5, 32)¹⁰, ale źródła, z którego w tym przypadku korzystał, nie jesteśmy dzisiaj w stanie wskazać. Wydaje się rzeczą dość interesującą, że pierwszego przykładu powołania się na to rzekome (lub może prawdziwe) powiedzenie Sokratesa dostarcza nam nie literatura grecka, lecz rzymska, a mianowicie Ciceron w swoich *Księgach akademickich* (I 16), gdzie uczestniczący w rozmowie Warron wygłasza dłuższy wykład na temat różnic pomiędzy starą a nową akademią. Nawiązanie do *Obrony Sokratesa* jest tutaj bardzo wyraźne. Przytoczmy początkowy fragment owego wywodu, ponieważ w jego świetle druga część *Trenu XI* stanie się, jak sądzę, nieco bardziej zrozumiała:

Sokrates był podług mnie pierwszym myślicielem, który – jak się wszyscy zgadzają – odwiódł filozofię od spraw ukrytych i niejako zaciemnionych przez samą naturę, od spraw, jakimi przed nim zajmował się ogół filozofów, a skierował ją ku sprawom współżycia ludzkiego, dokonując, że zaczęła zastanawiać się nad cnotami i przywarami i w ogóle nad zagadnieniem dobra i zła. Co do zjawisk niebieskich natomiast był on przekonany, że albo znajdują się poza zasięgiem naszego poznania, albo – gdyby nawet dały się poznać najdokładniej – to i tak nie przydałyby się wcale do cnotliwego życia. Myśliciel ten we wszystkich prawie swych rozmowach, barwnie i obszernie opisanych przez jego uczniów, rozprawia w taki sposób, iż ze swej strony nie wysuwa żadnych twierdzeń, zbija zaś twierdzenia innych rozmówców; powiada, iż wie tylko to, że nic nie wie, i tym góruje nad innymi, którzy wedle własnego mniemania wiedzą to, czego w istocie rzeczy nie wiedzą; a że on sam nie wie nic prócz tego jednego, sądzi, iż z tej właśnie przyczyny Apollo nazwał go najmądrszym ze wszystkich ludzi, jako że mądrość ludzka ogranicza się wyłącznie do tego, by nie uważać, że wiemy coś, czego nie wiemy. Ponieważ nieustannie to powtarzał i trwał przy tym poglądzie, cały wywód jego sprowadzał się jeno do wychwalania cnoty i zachęcania ludzi, by ją uprawiali, o czym można się przekonać na podstawie dzieł sokratyków, a szczególnie Platona¹¹.

Oprócz samego twierdzenia, że Sokrates utrzymywał konsekwentnie, iż wie, że nic nie wie, znajdujemy tutaj dwa istotne z naszego punktu widzenia elementy: po pierwsze, miał on wyrażać przekonanie, że zjawiska niebieskie nie są warte, aby się nimi zajmować, ponieważ znajdują się „poza zasięgiem naszego poznania”, po drugie zaś – w zakończeniu czytamy, iż powtarzał, że jego wspomniana nieco wcze-

⁹ Platon, *Obrona Sokratesa*. W: *Dialogi*. Przekł., wstęp, objaśn. W. Witwicki. T. 1. Kęty 2005, s. 558.

¹⁰ Diogenes Laertios, *Żywoty i poglądy słynnych filozofów*. Przeł. I. Krońska, K. Leśniak, W. Olszewski, przy współpr. B. Kupisa. Oprac. I. Krońska. Wstęp K. Leśniak. Wyd. 5. Warszawa 2004, s. 95.

¹¹ M. T. Cicero, *Księgi akademickie*. W: *Pisma filozoficzne*. T. 3. Koment. K. Leśniak. Warszawa 1961, s. 21–22 (przeł. W. Kornatowski).

śniej świadomość własnej niewiedzy skłoniła Apollona do uznania go za najmądrzejszego z ludzi. W *Apologii*, jak pamiętamy, Sokrates nie pysznił się bynajmniej tym faktem, lecz skromnie utrzymywał, iż zupełnie nie rozumie, dlaczego wyrocznia przekazała taką informację na jego temat. Przytoczony tu fragment dzieła Cycerona pozwalał jednak czytelnikom sądzić, że ateńskiego filozofa słowa delfickiej wróżki napawały dumą, skoro je ustawicznie powtarzał. Można zatem przyjąć, iż był, zgodnie z formułą Kochanowskiego, „hardy między prostaki”.

U Cycerona mamy oczywiście do czynienia z modyfikacją słów wypowiedzianych przez Sokratesa w *Obronie*. Wydaje się, że to nie autor *Ksiąg akademickich* był za tę modyfikację odpowiedzialny. Jej wyjaśnienia należy raczej szukać gdzie indziej. Jak wiadomo, w III w. p.n.e. w dziejach akademii platońskiej nastąpił wyraźny zwrot. Pod wpływem nauk Pyrrona z Elidy, założyciela konkurencyjnej szkoły filozoficznej, której przedstawiciele sami siebie nazywali sceptykami¹², akademicki platonizm również zmienił swoje oblicze. Kolejni kierujący szkołą myśliciele, od Arkesilaosa, przez Karneadesa, aż po Filona z Laryssy, reprezentowali zatem coś, co zwykle nazywane bywa dzisiaj akademickim sceptycyzmem. U Filona występował on już w formie nieco złagodzonej, ale i tak nie uchroniło to szkoły przed rewoltą jego ucznia Antiocha z Askalonu, który ostatecznie pchnął akademię na nowe tory, odrzucając przy okazji sceptycyzm. Wiemy, że Cynceron słuchał najpierw wykładów Filona, później zaś, przebywając w latach siedemdziesiątych w Atenach, również Antiocha. O istocie sporu między nimi najwięcej dowiadujemy się właśnie z *Ksiąg akademickich*. Referowanie istoty tych kontrowersji nie jest nam tutaj do niczego potrzebne, ważniejsze jest chyba coś innego. Można sądzić, że Sokrates twierdzący, iż „wie, że nic nie wie”, stawał się figurą uzasadniającą niejako wspomniany wcześniej zwrot akademii ku sceptycyzmowi. Był on dla jej reprezentantów w gruncie rzeczy „protosceptykiem”¹³.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, iż Kochanowski dobrze znał ten fragment dzieła Cyncerona i pisząc *Treny* miał go w pamięci. Dawno już zauważono, że w swoim funeralnym cyklu czarnoleski poeta prowadził ustawiczny dialog z Arpinatą. Wiedział też zapewne, iż *Księgi akademickie* zaczął pisać Cynceron niemal natychmiast po ukończeniu skierowanej do siebie samego konsolacji po śmierci ukochanej córki Tullii; dzieło wprawdzie do naszych czasów nie zachowało się, wiemy jednak, że stanowiło ono tylko niejako początek procesu „samopocieszania”, którego filozoficznym zwieńczeniem będzie trzecia księga *Rozmów tuskulańskich*, do której Kochanowski w *Trenach* kilkakrotnie w sposób dość wyraźny nawiązywał.

Księgi akademickie niewątpliwie nie należały w renesansie do najpopularniejszych dzieł Cyncerona¹⁴. Wzrost zainteresowania nimi nastąpił właściwie dopiero w połowie wieku XVI, przede wszystkim we Francji. Wynikało to z różnych powodów

¹² Nie jest tylko pewne, kiedy zaczęli w odniesieniu do siebie samych używać tego określenia. Spotykamy je dopiero u żyjącego na przełomie II i III w. n.e. Sekstusa Empiryka, chociaż niewątpliwie nie był on jego twórcą.

¹³ Zob. R. Bett, *Socrates and Skepticism*. W zb.: *A Companion to Socrates*. Ed. S. Ahbel-Rappe, R. Kamtekar. Oxford 2006, s. 298.

¹⁴ Zwraca na ten fakt uwagę C. B. Schmitt w pracy *Cicero scepticus: A Study of the Influence of the „Academica” in the Renaissance* (The Hague 1972, s. 44).

i trudno byłoby je tutaj szczegółowo roztrząsać. Kochanowski jednak obracał się w kręgu osób, które, jak jego przyjaciel Andrzej Patrycy Nidecki, filologicznym studiom nad twórczością ich autora poświęciły mnóstwo energii, i sam uczestniczył w tego rodzaju przedsięwzięciach, choćby jako wydawca Cyceronowego tłumaczenia poematu Arata. Musiało go to skłaniać do lektury różnych dzieł Arpinaty.

Nie brakowało zresztą również wcześniej wśród humanistów ludzi, którzy *Księgi akademickie* cenili wysoko. Petrarca np. posiadał ich rękopis, wymienił je też na pochodzącej z lat trzydziestych liście książek szczególnie dla siebie ważnych, tyle tylko, że sądził wówczas, iż ma do czynienia z zaginionym dialogiem *Hortensius* (nb. sam później, w roku 1343, skorygował ten błąd)¹⁵. Inna sprawa, że niezbyt często cytował tę swoją ulubioną książkę, wywarła ona jednak bez wątpienia niejaki wpływ na jego traktat-inwektywę *O niewiedzy własnej i innych*. Z tego właśnie dzieła przytoczymy *passus* (V 17), który chyba mógł być Kochanowskiemu znany, a który dzięki pewnym podobieństwom z interesującym nas fragmentem *Trenu XI* miałby dla jego interpretacji szczególne znaczenie:

Jaka do tego wszystkiego zuchwałość, a z drugiej strony – jaka nieufność największych ludzi, jaki brak nadziei na uchwycenie prawdy! Pitagoras mówi, że o każdej sprawie można rozprawiać za i przeciw, używając równoważnych argumentów, także i o tej właśnie sprawie: czy o wszystkim można jednakowo dyskutować. Są tacy, którzy mówią, że prawda jest ukryta i jakby zatopiona w głębokiej studni, i to tam należy jej szukać, w najniższej położonych kryjówkach ziemi, a nie na najwyższym punkcie nieba; i należy wydobywać ją za pomocą haków i lin, a nie docierać do niej po drabinię łaski i stopniach rozumu. Sokrates powiada: „Wiem tylko tyle, że nic nie wiem”. To pokorne przyznanie się do niewiedzy jako zbyt zuchwale skrytykował Arkesilaos, który utrzymywał, że nawet tego nie wiemy – że nic nie wiemy. Oto zarozumiała filozofia, która albo przyznaje się do niewiedzy, albo wyklucza możliwość uświadomienia sobie tej niewiedzy: błędne koło i labirynt bez wyjścia¹⁶.

Petrarca myli tu, oczywiście, Protagorasa z Pitagorasem, co zapewne nie wystawia jego filozoficznemu przygotowaniu najlepszego świadectwa¹⁷, ale to z naszego punktu widzenia nieistotne. Wpływ Cycerona jest w przytoczonym fragmencie oczywisty, co więcej jednak – włoski autor bardzo mocno podkreśla dwie rzeczy: „zuchwałość” i „zarozumiałość” filozofów oraz ich brak wiary w możliwość uchwycenia prawdy poprzez kontemplację, której metaforycznym ujęciem był przecież zgodnie z tradycją platońską *ascensus mentis* lub w wersji chrześcijańskiej *ascensus mentis ad Deum*. Zwraca też uwagę na głęboką wewnętrzną sprzeczność tkwiącą w ich postawie, odwołując się w tym celu do innej konwencjonalnej metafory – obrazu labiryntu. Nb. samo *dictum* Sokratesa zostaje przez Petrarcę przedstawione jako „pokorne przyznanie się”, co mogłoby wskazywać, iż ową zuchwałość przypisuje on raczej powołującym się na nie, ulegającym wpływowi sceptycyzmu akademickim filozofom. Powinowactwa drugiej części *trenu* Kochanowskiego z tym

¹⁵ Zob. *ibidem*, s. 45.

¹⁶ F. Petrarca, *O niewiedzy własnej i innych*. W: *O niewiedzy własnej i innych*. – *Listy wybrane*. Przygot. do druku W. Olszaniec, A. Gorzkowski, przy współpr. P. Salwy. Gdańsk 2004, s. 71–72 (przeł. W. Olszaniec).

¹⁷ Tego rodzaju pomyłki przytrafiają się Petrarce od czasu do czasu, niekiedy zresztą wynikają z faktu, iż powtarza on błędy rękopiśmiennych wersji starożytnych dzieł, którymi dysponował. Gdzie indziej np. właśnie z tego powodu zdarzyło mu się pomylić Izokratesa z Sokratesem, o czym czytamy w krótkim wstępie W. Olszaniec a poprzedzającym tekst traktatu (zob. *ibidem*, s. 12).

fragmentem dzieła Petrarcki są niezwykle wyraźne i trudno przejść nad nimi do porządku.

Jeżeli jednak przyjmujemy, że polski poeta czytał ten traktat i zrobił z niego w swoim utworze użytek, sprawa nieco się komplikuje. Petrarcka atakował tam, jak wiadomo, przede wszystkim zwolenników filozofii Arystotelesa, reprezentowanych przez czterech, nie wymienionych z imienia, chociaż dających się zidentyfikować na innej podstawie, przedstawicieli padewskiego awerroizmu. Dlatego w poprzednim rozdziale rozprawiając się z nimi (ale w istocie adresatami tych wywodów byli scholastyczni filozofowie w ogóle) autor dzieła *O niewiedzy własnej i innych* pisał:

Tak więc tajemnice natury i głębsze od nich tajemnice Boże, które my przyjmujemy w pokornej wierze, oni usiłują przejrzeć z pełną pychy zuchwałością. Nie dotykają ich i nawet nie są tego bliscy, wszakże sądzą w swoim szaleństwie, że je przejrzeli i trzymają w garści niebo. Są tak zadowoleni z własnych poglądów i uradowani swoimi błędami, jakby te tajemnice już posiadli. I nie odwodzi ich od szaleństwa nawet sama niemożliwość tej rzeczy, wyrażona w słowach Apostoła do Rzymian: „Któż bowiem poznał myśl Pana, albo któż był jego doradcą?”, ani owa niebiańska rada Eklezjastyka: „Nie szukaj tego, co cię przerasta, i nie dociekaj tego, co ponad twoje siły: myśl zawsze o Bożych zaleceniach. Nie musisz bowiem widzieć tego, co zakryte”. Na nic rady; w równym stopniu pogardzają oni wszystkim, co z niebios, a dokładnie mówiąc: wszystkim, co zgodne z nauką Kościoła¹⁸.

Na ten fragment zwrócił uwagę Janusz Pelc wyrażając przypuszczenie, iż mógł być on inspiracją dla Kochanowskiego w *Trenie XI*¹⁹. Nie sięgnął jednak do dzieła Petrarcki, lecz tylko do zarysu dziejów włoskiej filozofii renesansowej Eugenia Garina, gdzie znalazł stosowny cytat²⁰. Nie mógł zatem przeczytać również pierwszego z przytoczonych tu fragmentów dzieła, w którym przedmiotem ataku są nie pełni pychy arystotelicy, zgłębiający tajemnice Boga i wszechświata, ale chęłpiący się swoją niewiedzą przedstawiciele platońskiej akademii w rodzaju Arkesilaosa czy Filona z Laryssy, których sceptycyzm skierowany był m.in. właśnie przeciw perypatetykom.

Jest wielce prawdopodobne, że Kochanowski miał w pamięci oba ustępy z traktatu Petrarcki (w drugim z nich pojawiają się przecież np. owe „Boże tajemnice”, o których sam również wspomina). Właśnie tego rodzaju zbieżności sprawiły, że Pelc skłonny był uznać ów *passus* za jedno ze źródeł *Trenu XI*. Pośrednio wspierałby on słuszność interpretacji, zgodnie z którą filozofowie czy uczeni w utworze Kochanowskiego pyszną się przed prostaczkami, chociaż w rzeczywistości nic nie wiedzą. Ponieważ jednak przedstawiona w początkowej części niniejszego artykułu analiza językowa wykazała w sposób, jak sądzę, niezbity, iż spójnik „że” wprowadza tutaj nie wypowiedzenie okolicznikowe przyzwolenia, lecz wypowiedzenie dopełnieniowe, należy przyjąć, iż autor *trenu* dyskutuje w nim nie z arystotelikami, ale z zarażonymi sceptycyzmem późnymi akademikami, powtarzającymi jako swoiste motto ową przypisywane Sokratesowi słynne *dictum*; w takim razie zaś musimy także stwierdzić, że to pierwszy z przytoczonych przez nas cytatów wydobytych z dzieła Petrarcki był zapewne dla polskiego poety głównym punktem odnie-

¹⁸ Petrarca, *op. cit.*, s. 34–35.

¹⁹ J. Pelc, *Kochanowski. Szczyt renesansu w literaturze polskiej*. Wyd. 3, uzup. i popr. Warszawa 2001, s. 542.

²⁰ E. Garin, *Filozofia odrodzenia we Włoszech*. Przeł. K. Żaboklicki. Warszawa 1969, s. 38.

sienia (oprócz, oczywiście, przywołanego wcześniej ustępu z *Ksiąg akademickich* Cyserona). Można więc chyba powiedzieć, że z jednym małym spójnikiem wszystko się zmieniło.

Zaakceptowanie zaproponowanego tu sensu powinno też chyba pociągać za sobą pewne konsekwencje w zakresie interpunkcji. Zmiana podmiotu wypowiedzi z indywidualnego na zbiorowy, z jaką mamy do czynienia w wersie 9, i przyjęcie, że sygnalizujący ją zamek „my” odnosi się do zwolenników akademickiego sceptycyzmu negujących całkowicie możliwość poznania prawdy, sprawia, że wersy 11–14 nie da się interpretować jako opisujących podejmowane przez nich próby odsłaniania Bożych tajemnic, lecz należy uznać, iż jest to przykład sposobu, w jaki owi myśliciele „udają” swoje „rozumy”, atakując przy okazji, a może nawet wyśmiewając przedstawicieli innych szkół filozoficznych, ale także uczonych czy teologów. Fragment ten ma zatem w gruncie rzeczy status cytatu, od którego treści autor w ostatnich dwóch wersach trenu wyraźnie się dystansuje, powracając jednocześnie do narracji pierwszoosobowej. W celu ułatwienia czytelnikom zrozumienia tego trudnego ustępu należałoby go zatem chyba poprzedzić dwukropkiem i wziąć w cudzysłów. Aby lepiej pokazać skutki tej operacji, przytoczymy całą drugą połowę *Trenu XI* z uwzględnieniem zaproponowanych interpunkcyjnych poprawek:

A my rozumy swoje przedsię udać chcemy,
 Hardzi między prostaki, że nic nie umiemy:
 „Wspinamy się do nieba, Boże tajemnice
 Upatrując; ale wzrok śmiertelnej żrzenice
 Tępy na to: sny lekkie, sny płóche nas bawia,
 Które się nam podobno nigdy nie wyjawia”.
 Żałości, co mi czynisz? Owa już oboje
 Mam stracić: i pociechę, i baczenie swoje.

I tą interpunkcyjną propozycją postanowiłem zamknąć swoje rozważania. Artykuł ten jest właściwie częścią powstającej od niejakiego czasu większej całości. Jej przedmiotem mają być *Treny* jako poetycki traktat o pocieszeniu, którego nie daje filozofia. Zanim rzecz całą doprowadzę do końca, muszę jeszcze rozstrzygnąć kilka istotnych kwestii, istnieje jednak niebezpieczeństwo, że mi się one niestety „nigdy nie wyjawia”, i dlatego zdecydowałem się tę cząstkę ogłosić osobno.

Abstract

JACEK SOKOLSKI University of Wrocław

“HARDZI MIĘDZY PROSTAKI, ŻE NIC NIE UMIEMY [WE, IN OUR ARROGANCE, PRETEND TO HIGHER FACULTIES]” KOCHANOWSKI IN THE TRAP OF SCEPTICISM

The subject of the article is a detailed analysis of the second part of Jan Kochanowski's *Tren XI* (*Lament XI*). Contrary to the so far acceptable opinions expressed by former researchers, the poet in the piece by no means mocks the pride of men who persistently attempt to climb to heaven and spy on the Creator's secrets, but conversely, he claims the stance of the ancient sceptics referring to the saying “I know that I know nothing” attributed to Socrates to be manifestation of pride and testimony of wisdom of those who credit that a man is unable to pronounce any judgement on the surrounding reality.